

Gorszycielka. Latem witaminą „M” Michalina Wisłocka dzieliła pod Skierniewicami

data aktualizacji: 2022.08.10 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



1997 Warszawa n/z Michalina Wisłocka autorka książki pt. "Sztuka kochania". "Sztuka kochania" po licznych perypetiach ukazała się w 1976. Była pierwszym z prawdziwego zdarzenia poradnikiem seksuologii w krajach Układu Warszawskiego i mimo że wychowały się na niej trzy pokolenia par, aktualności nie straciła do dzisiaj Fot. Grzegorz Rogiński/Reporter

- **Jak zamieszkała po sąsiedzku, często rozmawialiśmy. To była bardzo życzliwa kobieta - opowiada o Michalinie Wisłockiej Józef Jażdżyk, ten, który niejako ściągnął skandalistkę nad Rawkę (kupiła od niego ziemię). - Pamiętam, że często wspominała trudności, z jakimi wiązało się wydanie „Sztuki kochania” - wspomina.**
- **Dziś w Joachimowie pod numerem 12 wciąż na ogrodzeniu wisi tabliczka z jej nazwiskiem, jakby Michalina Wisłocka nigdy się stąd nie ruszała. Nowe miasto na mapie powiatu zastanawia się, jak ogłosić światu, że Wisłocka ukochała sobie tutejsze lasy.**

Znalazłam ogłoszenie. Autor nie napisał banalnie, coś w rodzaju – 3 tys. m.kw i dwa drewniane domki w Joachimowie-Mogiłach sprzedam. Drogo. Kilka lat temu – oferta wciąż znajduje się w wirtualnej przestrzeni, szacowana wartość nieruchomości musiała robić wrażenie. Opis – palce lizać!

„Od 1987 roku w letnie miesiące tworzyła (tu) swe dzieła Michalina Wisłocka, polska lekarka, ginekolog, cytolog i seksuolog, autorka bestsellerowego poradnika »Sztuka kochania«. Każdej

wiosny Pani Michalina przyjeżdżała na swoją działkę letniskową w Joachimowie-Mogiłach, aby tu, aż do jesieni, w maleńkim drewnianym domku, wśród śpiewu ptaków tworzyć kolejne książki. Pamiętacie Państwo „Sztuka kochania: dwadzieścia lat później”? A może „Sztuka kochania: witamina M” lub „Sukces w miłości”, „Malinka, Bratek i Jaś”, a może „Miłość na całe życie: wspomnienia z czasów bez troski”? [...] to między innymi te książki pisała w zaciszu Puszczy Bolimowskiej nad Rawką [...].”

Stanisław Linart, burmistrz Bolimowa zapytany o sławną letniczkę, zamyśla się: – Może faktycznie, teraz gdy jesteśmy znów miastem, powinniśmy wykorzystać fakt, że pani Michalina była niejako naszą mieszkanką? Zagaduje: – A widziała pani jej dom? Osiadła na ziemi, która należała kiedyś do dziadka prezydenta Skierniewic.

Jestem przekonana, że pan burmistrz i Bolimów znajdą sposób, by stworzyć nowy produkt turystyczny, ściągnąć do puszczy spragnionych witaminy „M”, zaciekawionych – jak ja – czego polska gorszycielka szukała pod Skierniewicami.

Krótki wypad za miasto

[[[448]]]

– Panią Michalinę poznałem w połowie lat osiemdziesiątych – mówi Stanisław Linart. – Wspominam ją bardzo ciepło, to była mądra, konkretna i bardzo sympatyczna osoba. W tym czasie byłem radnym w gminie. Michalina Wisłocka potrzebowała pomocy samorządu w dopełnieniu formalności związanych z podziałem gruntów, zakupie nieruchomości, która stała się jej letnim domem. Zresztą była to jedna z pierwszych letniczek w Mogiłach – opowiada.

Zajmowała się leczeniem bezpłodności i propagowaniem antykoncepcji. Stanisław Linart, odnosząc wrażenie nieco rozbawiony, dodaje: – Zwracając się do nas o pomoc, zapewniała, że mieszkańcy okolicy będą super uświadomieni. Zadba o to osobiście i bezinteresownie, jeśli tylko pomożemy w trudnościach, na jakie napotkała.

A witamina „M”?

– Wiedzieliśmy przecież, że napisała „Sztukę Kochania”, bardzo nas bawiła perspektywa bycia społecznością super uświadomioną – dodaje burmistrz Bolimowa.

Michalina Wisłocka jest autorką najbardziej poczytnej w Polsce książki... o seksie. Dzieło w czerwonej obwolucie rozeszło się w nakładzie 7 milionów egzemplarzy. Znaczący dodają – nie licząc kopii i podróbek.

– Jak zamieszkała po sąsiedzku, często rozmawialiśmy. To była bardzo życzliwa kobieta – opowiada Józef Jażdżyk, ten, który niejako ściągnął skandalistkę nad Rawkę (kupiła od niego ziemię). – Pamiętam, że często wspominała trudności, z jakimi wiązało się wydanie „Sztuki kochania” – wspomina.

[[[449]]]

Cóż, władze komunistyczne długo nie pozwalały, by śmiałe literackie ekscesy na temat seksu trafiły pod strzechy. Cenzura potraktowała „Sztukę...” niemal jak „świerszczyk”, odrzuciła rysunki przedstawiające pozycje seksualne.

„[...] Chciałabym spotkać się z Edwardem Gierkiem i wyłożyć mu, że nie po to się pracuje społecznie przez 20 lat, mając tysiące wykładów i spotkań z ludźmi i młodzieżą, żeby potem pisać świerszczyki”

- napisała Wisłocka w swoim pamiętniku.

- Zaśmiewała się, że i tak największy - w dzisiejszym rozumieniu: komercyjny, sukces odniosła w Związku Radzieckim. Tam jej książka rozchodziła się niczym świeże bułeczki. Lubiła z tego żartować. Mówiło jakoś tak, że... - na wschodzie to się naprawdę pożywiłam - opowiada pan Józef.

„Przesympatyczna” - powtarzają ci, co Michalinę Wisłocką poznali w Joachimowie. Podobno starsza pani miała dwa charakterystyczne powiedzonka:

Zła mawiała: „Dno i wodorosty”, zadowolona - „Palce lizać i inne takie różności...”. Zostawiła po sobie jeszcze barwną frazę: „Rozprzestrzenia się u nas choroba zakaźna - schamienie rozsiane”.

- Pani doktor szybko wsiąkła w miejscowość, przyjeżdżały do niej kobiety z okolicy - młode i stare, ona nie tylko pomagała im medycznie, edukowała. Często bywali tu studenci, organizowała dla nich wykłady, toczyła z przyszłymi naukowcami rozmowy - wspomina Józef Jażdżyk.

Na ogrodzeniu posesji, pod numerem 12 do dziś znajduje się tabliczka adresowa, na niej napisane: M. Wisłocka oraz... - tu nazwisko córki i jej męża.

W Joachimowie budziła zainteresowanie, zaśmiewała się, gdy nastoletni chłopcy wyskakiwali z krzaków, by ją wystraszyć. Zabawa bardzo podobała się Dusiołkowi, ukochanemu jamnikowi pani doktor.

- Dusiołek dał mi poważną lekcję i nie chodziło o poezję. Jamnik pani Michaliny uzał mnie, jak byłem wyrostkiem. Miał charakter jak każdy niskopodwoziowy zwierz. Prawdziwy był z niego Dusiołek - mówi prezydent Skierniewic. Krzysztof Jażdżyk był nastolatkiem, gdy rodzice przedstawili go „pani doktor”. - Przez to psisko szybko zaznałem bólu, zrozumienie Leśmiana przyszło... naturalnie - żartuje.

- Nie była tęga, była postawna, to była duża kobieta, ale ta jej postura nijak się miała do charakteru i sposobu bycia. To była bardzo ciepła, miła osoba. Z drugiej strony, gdy proszono ją o poradę medyczną, wdrygała się na samą sugestię, że miałyby za wizytę wziąć opłatę. Nie brała grosza, była konkretna i dociekliwa. Pani Jażdżyk dodaje: - Gdy kilka lat temu zrobiono film o pani Michalinie, przeżyłam wielkie rozczarowanie. Zdenerwowałam się nawet, bo pokazali ją w takim rewelacyjnym świetle, w pogoni za sensacją. Przedstawiono ją jako taką zepsutą kobietę. Nawet słowa nie było o tym, że Wisłocka walczyła z ciemnotą, starała się dotrzeć do kobiet, uczyła je jak o siebie dbać, uczyła je samych siebie. Widziała człowieka jako całość - istotę, która posiada ducha, ale która ma ciało, o które trzeba dbać, które trzeba rozumieć. Ona dzieliła się swoją wiedzą, nie unikała tematów trudnych, mówiła o tym, czego jeszcze matki czy ojcowie nie potrafili uczyć swoje dzieci, nie potrafili z nimi rozmawiać.

Wisłocka przestrzegała przed zbyt pochopnym rozwodem z powodu zdrady. Przyznawała, że jest to wyjątkowo kryzysowa sytuacja w związku, ale uważała, że na rozwód zawsze będzie czas, że jest to ostateczne rozwiązanie. Przekonywała, że nie należy pielęgnować zranienia.

W Joachimowie przyjaźniła się z poetą Tadeuszem Nowakiem. Spacerowali wspólnie. Ich domki spoglądały na siebie z ukosa. Nowak zmarł pod Bolimowem. Michalina Wisłocka przez kilkadziesiąt minut reanimowała przyjaciela. Gdy na miejsce w końcu dojechała karetka, było za późno. Mieszkańcy osady wspominają mistrza słowa i piękne drewniane tabliczki, które umieszczał na ogrodzeniu swojej posesji, na drzewach wzdłuż parkanu. To był jego świat.

Michalina Wisłocka do Joachimowa przyjeżdżała wczesną wiosną, gdy przyroda zaczynała budzić się do życia, i aż do października pani doktor spacerowała po Joachimowie, żyła z dala od miasta.

- U nas w ogrodzie były śliwki, u niej jabłka, zaglądałyśmy do swoich ogrodów - opowiada pani Jażdżyk.

- Pamiętam dzień, gdy Wisłocka stała przed tym swoim drewniakiem i zaczęła mnie wołać, jakby coś bardzo ważnego się działo. Okazało się, że przed jej domem wyrosły piękne głowy słoneczników. Poprosiła, bym zrobił jej zdjęcie z tymi słońcami. Zrobiła też mój portret, ale chyba nigdy tych zdjęć nie widziałem, za to otrzymałem od Wisłockiej „Sztukę kochania” z dedykacją i jej autografem. Nieopatrznie pochwaliłem się książką, ktoś ja pożyczył i pamiątka po Michalinieie Wisłockiej zniknęła, książka nigdy do mnie nie wróciła - wspomina pan Józef.

Źródło:

<https://zyrardow.eglos.pl/aktualnosci/item/40944-gorszycielka-latem-witamina-m-michalina-wislocka-dzielila-pod-skierniewicami>